Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ŁOWIEC POLSKI



Mapa Polski z oznaczeniem sylwetkami rozmieszczenia zwierzyny. (Patrz legendę na str. 603). „Foto-Arte".

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 31 (879) 1 LISTOPADA 1937 R.



Zdjęcie rekordowego łosia łopatacza, mającego na prawym rogu 13 pasemek, a na lewym 10, zwabionego przez Księcia Ordynata Karola Radziwiłła i przez niego ubitego w lasach Ordynacji Dawidgródeckiej w czasie rykowiska w roku 1937. Według Kobylińskiego rosochy te liczą 334 punkty, zaś rozpiętość rogów mierzy 119 centymentrów. Fot. B. Ajzenberg, Stolin.

ROZSIEDLENIE ZWIERZYNY ŁOWNEJ W POLSCE

Najpobieżniejszy rzut oka na mapę rozsiedlenia zwierzyny łownej w Polsce daje nam możność skonstatowania, iż poszczególne gatunki tworzą pewne ugrupowania. Jedną z takich grup stanowią gatunki rozsiedlone na całym obszarze Polski, np. sarna, dzik, lis, borsuk, zając-szarak, kuropatwa, słonka, krzyżówka.

Do drugiej grupy należy zaliczyć gatunki, występujące w pewnych tylko połaciach kraju, z rożnem nasileniem ilościowem. Do nich należą: w pierwszym rzędzie jeleń, obficie występujący w zachodniej i południowej części Polski, mniej liczny w części środkowej i wyspowo występujący na wschodzie, np. w Puszczy Białowieskiej i w okolicy Iwacewicz, a także w Puszczy Myszynieckiej k. Białegostoku. Również zalicza się do tego ugrupowania królewski pieśniarz puszcz — głuszec — liczny na ziemiach wschodnich i w Karpatach, wyspowo występujący na Śląsku Cieszyńskim u źródeł Wisły i w borach Pomorza. Wyspowe stanowisko tego pięknego ptaka znajduje się także w okolicy Rozwadowa, Biłgoraja i Zamoyszczyzny. Krewniaki jego — cietrzew i jarząbek — mają rozsiedlenie zbliżone, z tem jednak, że cietrzew występuje również i w centralnej Polsce, aczkolwiek mniej licznie, niż na wschodzie.

Wilk i ryś są gatunkami charakterystycznemi dla ziem wschodnich i górskiej, południowej połaci Polski.

Trzecią grupę gatunków łownych stanowią rzadkie rodzaje, mające swe ostoje w określonej części kraju, a więc łoś, niedźwiedź, bóbr, kozica, żbik, świstak, bielak, pardwa, drop, dzika gęś, dziki łabędź, kormoran. Włodarz bagnisk — łoś, występuje tylko w dzikich zakątkach wschodniej połaci Polski — na Wileńszczyźnie, na Polesiu, i wreszcie posiada najdalej na wschód wysunięte stanowisko koło Rajgrodu, w pobliżu granicy Prus Wschodnich. Najpoważniejszym ośrodkiem występowania łosia jest ordynacja Dawidgródecka K. ks. Radziwiłła, którego troskliwej opiece zawdzięczamy tak wspaniały stan ilościowy tamtejszych łosi. Najliczniejszy stan niedźwiedzi posiadają Karpaty, spotyka się także tego potężnego zwierza w niewielkiej ilości na Polesiu. Bobrowe osiedla znajdują się w nielicznych punktach wschodniej połaci Polski, np. nad Niemnem, Żegulanką i Szczarą. Na Wołyniu w n-ctwie Susk znajduje się ośrodek hodowli bobrów kanadyjskich, niezaznaczony na mapie, w celu zapobieżenia błędom w orjentacji, jakieby powstały przy oznaczeniu miejsc występowania bobrów rodzimych i kanadyjskich jednakowemi sylwetkami. Ozdoba szczytów górskich — kozica, zachowała się jeszcze w Tatrach, gdzie występują również kolonje świstaków. Północno-wschodnia Polska pochwalić się może obecnością przedstawiciela arktycznej fauny bielaka, gdzieindziej niewystępującego. W tych samych stronach na rozległych mszarach występuje pardwa. Drop ma wyspowe stanowisko w okolicach Brześcia, a także na zachodzie Polski, między Poznaniem a Lesznem. Na Wileńszczyźnie i Polesiu trafiają się zrzadka lęgowe dzikie gęsi, a na Pomorzu łabędzie i kormorany.

Do tej grupy zwierząt łownych zaliczyć trzeba również aklimatyzowane lub hodowane pod ścisłą opieką człowieka gatunki, a więc daniela, występującego głównie na zachodzie i mniej licznie w centralnej Polsce,

muflona, hodowanego przez adm. l. p. w n-ctwie Starzawa i wreszcie żubra — z ośrodkami hodowli mieszańców z bizonem oraz bizonów w okolicy Spały w n-ctwie Smardzewice. W Puszczy Białowieskiej przeprowadzana jest obecnie próba regeneracji ongiś tam występującego konia-tarpana. Jako materjał zarodowy, zostały użyte pochodzące w pierwszej linji od ostatnich pełnokrwistych tarpanów koniki z biłgorajskiego.

Na podstawie swoistych cyfr faunistycznych, poszczególnych połaci Polski wyodrębnione zostały cztery regjony: zachodni, centralny, wschodni i południowo-górski, których granice uwidocznione są na mapie rozsiedlenia zwierzyny. Regjon zachodni obejmuje Pomorze, woj. poznańskie i zachodnie części woj. warszawskiego i łódzkiego. Regjon wschodni obejmuje woj. wileńskie, nowogródzkie, białostockie, poleskie, wołyńskie i tarnopolskie. Regjon południowy—górskie i podgórskie części woj. krakowskiego i lwowskiego, woj. stanisławowskie i Śląsk Cieszyński, i wreszcie regjon centralny obejmuje Polskę Środkową.



Kapitalny 20-tak, ubity na rykowisku przez Nadl. Inż. Nowaka w lasach Tucholskich na Pomorzu.

Wobec braku danych statystycznych, przedstawiających stan zwierzyny w całej Polsce, ograniczamy się do podania danych z lasów państwowych, zebranych według regjonów i Dyrekcji lasów państwowych, na podstawie których wnioskować można o ogólnym stanie ilościowym zwierzyny łownej. Całkowicie wyczerpujące dane posiadamy tylko w odniesieniu do łosia i niedźwiedzia.

Zaznaczyć również należy, iż przy określaniu stanu takiej zwierzyny, jak zające-szaraki i kuropatwy — dane z lasów państwowych nie są z natury rzeczy miarodajne, gdyż nie dotyczą obszarów polnych. Największem nasileniem stanu ilościowego kuropatw i zajęcy-szaraków odznaczają się centralne i zachodnie województwa, z wyjątkiem Pomorza.

Mamy nadzieję, iż statystyka zwierzyny łownej będzie należycie uzupełniona przez Polski Związek Łowiecki, przy czynnej współpracy Łowczych Powiatowych i administracji lasów państwowych.

INŻ. WŁODZIMIERZ LINDEMAN.

ZESTAWIENIE ILOŚCI ZWIERZYNY W POSZCZEGÓLNYCH REGJONACH

Zwierzyna płowa i dziki.

I Regjon zachodni	Jeleń	Daniel	Sarna	Dzik
DLP w Poznaniu	3700	600	14000	950
DLP w Toruniu	2100	630	11500	1000
część DLP w Warszawie	5	10	1280	150
	5805	1240	26780	2100

II Regjon centralny	Jeleń	Daniel	Sarna	Dzik
DLP w Warszawie	365	40	6830	220
DLP w Radomiu	420	--	6060	550
część DLP w Siedlcach	—	—	3000	300
część DLP we Lwowie	50	—	535	45
	835	40	16425	1115

III Regjon wschodni	Łoś	Jeleń	Sarna	Dzik
DLP w Białowieży	172	860	4700	1850
maj. Krzywoszyn	200	—	600	400
DLP w Łucku	—	—	7620	1360
DLP w Wilnie	80	—	2000	300
część DLP w Siedlcach	21	96	3600	520
	473	956	18520	4430
Ogółem ca	1130			

IV Regjon górski	Jeleń	Sarna	Dzik
DLP we Lwowie	5236	9530	884
DLP w Warszawie (część)	5	1473	—
	5241	11003	884

Drapieżniki.

I Regjon zachodni	Lis	Borsuk
DLP w Poznaniu	1365	1145
DLP w Toruniu	1500	760
część DLP w Warszawie	142	47
	3007	1952

II Regjon centralny	Lis	Borsuk
DLP w Warszawie	1110	500
DLP w Radomiu	450	100
część DLP w Siedlcach	500	150
„ „ we Lwowie	50	20
	2110	770

III Regjon wschodni	Niedźwiedź	Ryś	Wilk	Lis	Borsuk	Żbik
DLP w Białowieży		90	110	580	175	
maj. Krzywoszyn		25	30	120	—	
DLP w Łucku		8	130	1620	360	
DLP w Wilnie		30	500	1000	600	
część DLP w Siedlcach		—	60	500	250	
w lasach pryw. ca szt.	15	153	830	3820	1385	

IV Regjon południowy						
DLP we Lwowie	100	70	86	1000	350	110
część DLP w Warszawie	—	—	—	106	34	—
	100	70	85	1106	384	110
w las. pryw. ca	150					
razem ca	250					

Drobne ssaki i ptactwo łowne.

I Regjon zachodni	Zając szarak	Królik	Głuszec	Cietrzew	Jarząbek	Kuropatwa	Bażant
DLP w Poznaniu	25000	11000	—	60	—	—	—
DLP w Toruniu	25000	5000	350	—	200	1580	500
cz. DPL w Warszawie	6000	14000	—	50	—	2000	1000
	56000	30000	350	110	200	3580	1500

II Regjon centr.	Zając szarak	Królik	Głuszec	Cietrzew	Jarząbek	Kuropatwa	Bażant
DLP w Warszawie	30000	34000	—	3300	—	16000	6000
DLP w Radomiu	20000	10300	270	2000	250	3700	2000
cz. DLP w Siedlcach	10000	—	—	1200	—	—	—
cz. DLP we Lwowie	600	—	—	—	—	—	250
	60600	44300	270	6500	250	18700	8250

III Regjon wschodni	Zając szarak	Bielak	Głuszec	Cietrzew	Jarząbek	Pardwa	Kuropatwa
DLP w Białowieży	10600	200	1870	4300	3900	—	—
maj. Krzywoszyn	1000	200	400	600	2000	—	—
DLP w Łucku	17000	—	920	4400	3300	—	1650
DLP w Wilnie	12000	5000	4000	5000	6000	500	500
cz. DLP w Siedlcach	6500	500	300	1500	3000	—	—
	47100	5900	7490	15800	18200	500	2150

IV Regjon południ.	Zając szarak	Królik	Świstak	Głuszec	Cietrzew	Jarz.	Kur.	Baż.
DLP we Lwowie	5100	—	230	990	100	4000	—	—
cz. D L P w Warszawie	4000	400	—	340	—	100	900	5000
	9100	400	230	1330	100	4100	900	6000

Rzadkie, chronione lub hodowane w specjalnych ośrodkach gatunki.

	Żubr	Bizon	Mieszaniec	Muflon	Kozica	Tarpan
Regjon centralny	15	7	13	—	—	—
„ wschodni	13	—	--	—	—	11
„ południowy	--	—	--	23	44	—
	28	7	13	23	44	11



Byk, ubity na tegorocznem rykowisku przez Maurycego Hr. Potockiego na terenach Poleskiego T-wa Myśliwskiego.

WSPOMNIENIA I REFLEKSJE Z TEGOROCZNEGO OKRESU RUI

Gdy ucichł już w ostępie wab łosia i zamilkł potężny ryk jelenia, chciałbym w kronikach myśliwskich utrwalić swe wspomnienia z niedawno spędzonych w kniei chwil.

Streszczę ciekawsze epizody, które dane mi było przeżyć podczas 2-tygodniowego pobytu w poleskiej puszczy, oraz pozwolę sobie ku rozwadze myśliwych wyciągnąć pewne wnioski ze swych spostrzeżeń.

Polowałem na terenach Poleskiego T-wa Myśliwskiego, które, zdaniem mojem, posiada jeden z najpiękniejszych polskich rewirów. Polowałem zasadniczo na łosie, jednak poświęciłem parę ranków i wieczorów jeleniom, które, aczkolwiek w rewirze znajdują się w znikomej ilości, w roku bieżącym po raz pierwszy odbyły formalne rykowisko. W różnych miejscach ryczały trzy grube byki przy rudlach, składających się z kilku łań i jednego do dwóch „kibiców".

Ciekawy był fakt, że jelenie już dobrze ryczały 1-go września, a około 10-go rykowisko osłabło, by zamilknąć zupełnie 15-go września. W rewirze tym 10 lat temu było zaledwie kilka sztuk jeleni, które nie ryczały, lub zaledwie czasami odzywały się pojedyńczem ryknięciem wśród nocy.

Fakt powstania formalnego rykowiska skłonił mnie do ustosunkowania się do odstrzału z wielką rezerwą. Postanowiłem strzelić tylko do wyjątkowo pięknego byka. Raz, zdaje mi się, miałem takiego na strzale, lecz było już zbyt ciemno, bym dokładnie mógł ocenić wieniec i być pewnym celności strzału. Widziałem jednak przez lornetkę, że miał piękną koronę, której jasne końce, wysoko i szeroko rozstawione, bieliły się kusząco w szarej pomroce wieczoru.

Powracam do łosi. W rewirze tym roku ub. spędziłem blisko trzy tygodnie. Wiedziałem, że może mi się trafić kapitalny byk, którego, choć nigdy nie widziałem, obliczałem z raportów straży na dobre kilkanaście pasemek.

Również w roku ub. podchodził do mnie byk o niesłychanie grubem stęknięciu, które raczej było podobne do cichego westchnienia przepotężnej piersi, lecz ani razu obejrzeć go nie mogłem.

W tym roku specjalnie chciałem zapolować w tym samym rewirze, by znowu spróbować szczęścia.

Znanego już głosu tym razem nie słyszałem, miałem natomiast parę ciekawych spotkań, z których najciekawsze chciałbym tutaj na piśmie utrwalić.

Dnia 4-go września, jeszcze o zupełnie słabem świetle, zaczął się odzywać łoś, który dosyć szybko zbliżał się na nasz wab. Podszedłszy na jakieś 150 kroków, zawrócił i nie przestając się wabić zaczął odchodzić. Wabiąc, zacząłem iść za nim. Niebawem przybliżyłem się do byka zupełnie, lecz, niestety, w wielkim gąszczu. Byk ciągle się odzywał, lecz podejść do mnie nie chciał. Mając wiatr boczny, zacząłem go obchodzić, lecz jednocześnie łoś wabiąc się, zaczął się odemnie odsuwać. Cofnąłem się z gąszczu na linję oddziałową, gdzie spotkałem swego wabiarza i wraz z nim, wabiąc, zaczęliśmy się

posuwać linją w kierunku, w którym prostopadle do linji odszedł łoś.

Po przejściu jakiegoś pół km., posłyszeliśmy ponownie wab byka, który wyraźnie zbliżał się do linji. Łoś ten podszedł do mnie na kroków 20. Gąszcz w tem miejscu był tak wielki, że widziałem jedynie chwianie się haszczy i przez mgnienie oka, wśród zieleni, czerwono-żółty kolor rosoch, poczem byk zawrócił i wabiąc się, ponownie odemnie odszedł.

Cała ta rozmowa z łosiem trwała blisko 2 godziny.



Maurycy Hr. Potocki ze swem troleum.

Winię w tym wypadku wabiarza, który, będąc jeszcze młodym i niebardzo pewnym swego wabu, w chwili gdy łoś stał przedemną na 20 kroków i łamał — wolał milczeć, lekko łamiąc gałęzie.

Mojem zdaniem, gdy łoś już zdecydowanie na wab idzie i w chwili ostatniej, czując wroga w bliskości, przystanie i łamie, wabiarz bezwzględnie musi się cicho raz odezwać. Ciche złamanie gałązki może być zastosowane jedynie w wypadku, gdy łoś, cicho stojąc, słucha.

Zaznaczyć jednak muszę, że skuteczne zachowanie się wabiarza w dużej mierze zależy od szczęścia trafienia „pod humor" zbliżającego się byka.

Ciche złamanie gałęzi zasadniczo powinno być przez niego komentowane, jako ustąpienie z placu i dyskretne wycofanie się rywala. Czy łoś, idący na wab, zechce posunąć się za ustępującym, czy też syt chwały cofnie się również — zależy od jego usposobienia, które odgadnąć jest jedynie kwestją szczęścia. W szczególności zachowanie się łosia uzależnione jest od obecności i bliskości klempy. Odezwanie się wabiarza oznaczać może wyzwanie i możliwość posunięcia się w kierunku łosia.

Wówczas łoś powinien iść na spotkanie, i z mego doświadczenia wynika, że takie ciche odezwanie się w ostatniej chwili zawsze łosia wyprowadzało na strzał.

Wogóle zachowanie się łosia, idącego na wab, bywa bardzo różnorodne: czasami niesłychanie ciche i ostrożne, czasami niezrozumiale śmiałe, z niczem nie dającym się wytłomaczyć brakiem zachowania ostrożności. Świadczy o tem następujący wypadek:

Dnia 6 września wyjechałem wózkiem o godz. 16.30 do lasu, chcąc wieczorem udać się na rykowisko jeleni, a przedtem sprawdzić, czy nie spotkam gdzie dobrego rogacza. Na środku czystego zrębu spostrzegłem daleko stojącego rogacza, którego zacząłem podjeżdżać. W chwili, gdy znajdowałem się w połowie drogi, między dwoma ścianami lasu, okalającego zrąb, zauważyłem łosia, który nawprost mnie wysunął się na kulturę. Ponieważ łoś szedł prosto do nas, kazałem zatrzymać konia i zacząłem wabić. Łoś ruszył kłusa w naszą stronę i doszedł do nas najwyżej na 40 kroków. Skonstatowałem przez lornetkę, że jest to słaby byk, o 3/4 pasemkach, więc z ciekawości, już nie myśląc o strzale, obserwowałem jego zachowanie. Ostatnie kilkadziesiąt kroków łoś posuwał się do nas stępa i co krok postękiwał. Wkońcu zatrzymał się i ciekawie przyglądał się koniowi i nam trzem, siedzącym na wózku. Wówczas zauważyłem przez lornetkę, że miał świeżo wybite oko, które znaczyło się czerwoną, pustą jamą oczną, rosochy całe były umazane w farbie i z pyska ciekła mu ślina. Widocznem było, że wracał wprost z walki, w której został pobity, i rozgrzany nią, zupełnie się nie orjentował w sytuacji.

Po kilku chwilach zawrócił i zaczął odchodzić, lecz gdy znowu się odezwałem — zawrócił i ponownie do nas podszedł na kilkanaście kroków, poczem ostatecznie pomału odszedł w bok i pomimo wabienia więcej uwagi na nas nie zwracał.

Zwykle młode łosie śmielej posuwają się na wab, lecz i grube byki bywają czasami dziwnie mało ostrożne.

Dnia 15 września położyłem mocnego byka o potężnych rosochach i pięciu-sześciu pasemkach w sposób zaiste niezwykły. Dnia tego wieczorem już miałem opuścić łowisko i po powrocie z rannego podchodu, na którym nic nie słyszałem, zjadłszy śniadanie, szykowałem się do zwijania obozu. Przyjaciel mój, N., dnia tego polował w innej części rewiru na rogacza z podjazdu. Około godz. 7.30 rano zaturkotał wózek, N. podjechał pośpiesznie do mego ogniska, wołając, bym jaknajśpieszniej łapał za sztucer i jechał z nim, gdyż o niecałe dwa km. od naszego obozu spotkał z klempą bardzo grubego byka, który, nie zwracając na niego najmniejszej uwagi, spokojnie stał na miejscu i napewno jeszcze tam stać będzie, gdy dojedziemy. Wyraziłem co do tego żywe powątpiewanie, jednak tak jak stałem, w pantoflach wsuniętych na bose nogi, schwyciłem na wszelki wypadek Mannlichera z lunetą i pośpiesznie ruszyliśmy na miejsce, gdzie pozostał strażnik dla pilnowania łosia.

Gdy dojechaliśmy na miejsce, dowiedzieliśmy się, że dopiero przed chwilą łoś pomału odszedł od linji wgłąb lasu. Zdecydowałem się jechać wózkiem na przełaj przez las w tym samym kierunku.

Las był wysoki sosnowy, prawie bez podszycia, z gdzieniegdzie rosnącym świerkiem. Tak zwany na Polesiu bór.

Po ujechaniu 300 kroków spostrzegliśmy stojącą klempę, a o 50 kroków od niej byka. Podjechaliśmy do niego na 100 kroków, poczem ja i mój przyjaciel zeszliśmy z wózka i, oglądając łosia przez lornetki, zaczęliśmy dyskutować, czy wart jest kuli. Odrazu zobaczyłem, że nie jest to ten wielki byk, za którym oddawna chodziłem, lecz mimo to widocznem było, że mam przed sobą bardzo dobrego łosia. Rosochy były szeroko rozłożone, o długich i grubych odnogach, a nasada nad różą była wyjątkowo gruba.

Zanim zdecydowałem się strzelić, upłynęło dobrych kilka minut, przyczem stale zamienialiśmy uwagi z mym przyjacielem. Wkońcu, gdy już zdecydowałem się na strzał, skonstatowałem, że łoś stoi do nas dokładnie na sztych, więc w tych warunkach

strzału zaryzykowć nie chciałem. W pewnej chwili, gdy odwróciwszy łeb odsłonił mi pierś, pociągnąłem za cyngiel, lecz z powodu przeżywanych emocji sztucera nie odbezpieczyłem i rozległo się tylko suche klapnięcie. By się uspokoić, odstawiłem broń i raz jeszcze zacząłem się przyglądać rosochom przez lornetkę.

Wkońcu, wziąwszy ponownie sztucer do ręki, zacząłem się przesuwać w bok, by umożliwić sobie strzał komorowy. Wówczas dopiero ruszyła z miejsca klempa, a za nią pomału, odsłoniwszy swój bok, zaczął posuwać się łoś. Tę okazję wykorzystałem momentalnie i posłałem mu kulę, po której, ruszywszy z miejsca pełnym cwałem, po 300 krokach zwalił się martwy.

Gdy miałem rosochy już w ręku, doszedłem do przekonania, że mimo wszystko wielkość ich przeceniłem. Był to bezwzględnie strzałowy, dobry byk, liczący po obmierzeniu 250 punktów wg. metody Kobylińskiego, wydawało mi się jednak, że strzelam do lepszego, a przecież wątpię, żebym kiedykolwiek miał równie dobrą okazję do oglądania rosoch przed strzałem.

Przeciętne spotkanie z łosiem miałem dnia poprzedniego. Staliśmy na wzgórzu sosnowem, przed którem rozpościerał się gąszcz olchowy, gdy nagle usłyszeliśmy w głębi gąszczu odzywającego się łosia. Nie mogąc wabić z gęstego na czyste, posunęliśmy się w olchowe zarośla możliwie szybko, wybierając jaknajlepsze stanowisko. Ponieważ łoś szybko się zbliżał, nie było czasu na zbyt dokładny wybór miejsca i tylko z prawej strony miałem lukę, która dawała mi pewną widoczność. Przedemną i na lewo zarośla były niesłychanie gęste i dochodziły prawie do samej brzozy, pod którą na kępie stałem.

Byk, jak na złość, zaczął mnie obchodzić z lewej strony. Odrazu się zorjentowałem, że trudno mi będzie przypatrzyć się mu przed strzałem. Z przyzwyczajenia jednak trzymałem w ręku lornetkę, a nie sztucer. I gdy w chwili decydującej rozsunęły się haszcze i wynurzył się z nich łoś, staliśmy tak blisko siebie, że zauważył mnie odrazu i błyskawicznie się cofnął.

Gdybym trzymał sztucer w ręku i był zdecydowany strzelić do każdego większego byka, zapewne otrzymałby kulę. Lecz z chwilą, gdy się chce dokładnie wiedzieć, do czego się strzela, uważam, że strzał w takich warunkach był zupełnie niemożliwy.

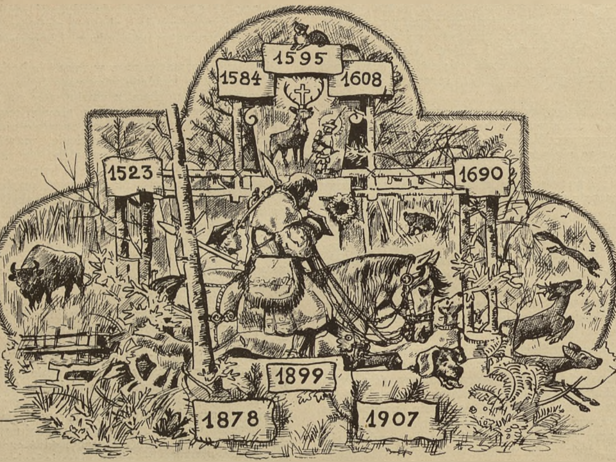
Reasumując te moje wspomnienia, przychodzę do następującej konkluzji: mianowicie, że zabicie kapitalnego byka przy wabieniu jest kwestją wielkiego szczęścia. Naturalnie, że wytrawny myśliwy może się mniej więcej orjentować w pewnej skali grubości byka i może, i powinien uniknąć strzelenia słabej sztuki. Lecz zdaniem mojem określić dokładnie wartość rosoch w warunkach naszego polowania jest rzeczą zupełnie niemożliwą. Jeżeli weźmiemy pod uwagę zazwyczaj słabe oświetlenie, podczas którego łoś do myśliwego podchodzi, gąszcz, w którym zwykle się posuwa, no i normalną w takich chwilach emocję myśliwego, oraz niesłychanie krótki moment, w którym trzeba decydować się na strzał — jakże mało możliwości pozostaje dla dokładnego obejrzenia rosoch. I nasuwa mi się wielka wątpliwość, czy odstrzał, prowadzony w ten sposób, nie pozbawi nas z czasem możliwości zdobycia pięknego trofeum.

Z drugiej strony, ponieważ selekcję słabszych sztuk w naszych ostępach przeprowadzają jedynie wilki, sposób przeprowadzania odstrzału właściwie na chybił-trafił jest może słuszny, gdyż często pada przy nim selekcyjna sztuka. Mam jednak wrażenie, że może trochę za wcześnie zaczęliśmy nasze łosie strzelać i jeszcze parę lat zupełnej ochrony nie odbiłoby się ujemnie na hodowli. Jednocześnie jestem zdania, że należałoby poważnie pomyśleć nad przeprowadzeniem selekcyjnego odstrzału, powierzonego ludziom fachowym i zupełnie niezależnego od ustalonych i przyjętych terminów polowań.

MAURYCY POTOCKI.



Tegoroczne trofeum Ordynata Karola ks. Radziwiłła z Dawidgródka. Fot. Br. Ajzenberg, Stolin.



W HOŁDZIE DRUKOWANEMU SŁOWU

Za oknami świszcze wiatr, stary i nieznośny przybłęda, włóczęga z wymarłej, lodowej północy, mrozi ziemię, nogi i ręce; ostatni pożółkły liść październikowy zrywa z gałęzi drzew i miota nim, i unosi, a któż odgadnie dokąd? Smutny jest los liścia w dniu listopadowym: jak sieroty, która nie wie gdzie się pod wieczór zatrzyma; jak książki, która wie gdzie się zrodziła, a trudno odgadnąć kto ją do siebie przygarnie i czy przyjmie wogóle. Pustka i smętek w przestworzu, słońca nie widać, które od wczorajszych Zaduszek nie rozjaśniło jeszcze czoła. Smutno i pusto na polach. Chwieją się gałęzie kosodrzewiny i krzaki jałowca. Łąki i bagna, przedstawiające napozór zamarły wygląd, kryją w sobie wielkie tajemnice, na myśl o których wzmaga się tętno serca myśliwskiego. Fantazja spuszczona z wodzy snuje przed oczyma zapaleńca ze strzelbą zadumane ostępy, mateczniki, bór ciemny i knieję niezbadaną. Padają strzały: żywsze i gęstsze; siła ognia dziś większa, niż w zwykły, powszedni dzień. To starym zwyczajem myśliwi obchodzą polowaniem uroczystość Patrona łowów, św. Huberta.

Lecz polowanie to nie jedyny sposób czczenia tego dnia. Obchodzi go wiara myśliwska rozmaicie w różnych stronach kraju, zwykle wspólnie, a ten i ów zosobna, zależnie od potrzeby serca, od miejscowych warunków i osobistych możliwości. Przebiegnijmy szybko w tym dniu przez wszystkie połacie i zakątki naszego kraju, a ujrzymy wśród niektórych zespołów myśliwskich i u niektórych jednostek szlachetne dowody czci, oddawanej św. Hubertowi. Odbywają się zebrania kółek łowieckich, na których poruszane są aktualne zagadnienia łowieckie, a potem następuje specjalny program hubertowski. Szkoda tylko, że te wszystkie piękne poczynania i imprezy giną z chwilą ich ukończenia, zamiast wywędrować poprzez powiaty i województwa do pism łowieckich, do prasy prowincjonalnej.*)

Wiele popularności zyskały sobie w społeczeństwie biegi św. Huberta, urządzane przez armję i kluby jazdy konnej, kończące się rozdawaniem pamiątkowych żetonów.

Do dalszych imprez ku chwale 3 listopada należą strzelania myśliwskie, fundowania pomników, kaplic, ornatów św. Huberta, jak niemniej audycje radjowe. Pamiętają też o tym dniu te i owe pisma krajowe, a z obowiązku czyni to polska prasa łowiecka. Indywidualnie składam co roku głęboki hołd Patronowi łowów, taki, na jaki mnie stać, przeważnie w formie artykułów. I ten dzisiejszy, z załączonym rysunkiem, niechaj będzie szczerym, choć skromnym hymnem wiernego szeregowca z pod zielonego sztandaru.

Częste dumania w godzinach wieczornych, kiedy to myśl niespokojna błądzi z rozkoszą poprzez całe wieki dawnej chwały łowiectwa polskiego — nakreśliły mi ów rysunek, który wypieściłem jak mogłem, a który udekorowałem najmniej może ponętnie, bo martwymi cyframi. Jestem niezłomnie przekonany, że są i tacy, którzyby woleli widzieć na tym rysunku zamiast liczb — flaszki z wódką myśliwską, tablicę z rekordową ilością ubitych głuszców czy kuropatw w sezonie, myśliwego na stanowisku, z dymiącym papierosem w ustach itp. Daremnie. Nie dla rzeźników i pieczeniarzy daję ten rysunek. Oddaję go na pożytek myśliwych kulturalnych, przesiąkniętych

*) Byłby to również doskonały i interesujący materjał do pracy p. t. „Kult św. Huberta na ziemiach Polski", którą przygotowuję, a do której pragnąłbym wyłapać jeszcze najdrobniejsze nawet kwiatki hubertowskie. (Przyp. autora).

szlachetną ideą tego prawego łowiectwa, które ongiś dawało wiele splendoru państwu naszemu — i dziś mu służy, z każdym rokiem korzystniej. Liczby te — a jest ich osiem — podaję ku przypomnieniu tym myśliwym, dla których drukowane słowo było i jest osłodą i pociechą w życiu, pomocą i nauką potrzebną w każdym dniu. Podaję je tym nemrodom, którzy uznają, że piórem można także służyć dobrej sprawie łowieckiej, i którzy dla tej pracy mają szacunek, choćby o tyle tylko, że ją przeczytają.

Podaję osiem dat z przestrzeni od XVI do XX wieku; bliskie one sercu światłego myśliwego. Osiem dat, to osiem filarów w piśmiennictwie łowieckim, filary to stare, inne sięgające naszej pamięci. Przejdźmy je po kolei.

Rok 1523. To data wydania w Krakowie wspaniałego łacińskiego poematu o dumie naszych puszcz, jaką był żubr, o jego naturze i dzikości, oraz o sposobach, w jakich odbywały się łowy na tego zwierza, żyjącego wówczas w borach Polski i Litwy. Autorem tego poematu, noszącego tytuł *„Carmen de statura, feritate ac venatione bisontis"*, był Mikołaj Husowian, pierwszy piewca żubra i kniei polskiej. Dzieło to wydała ponownie petersburska Akademia Umiejętności w 1855 r. Cenną rozprawkę o tym poemacie, pióra J. Stanisławskiego, drukował „Łowiec Polski" w numerach 2, 3 i 4 z 1936 r. Wyszła też ona jako osobna odbitka w 60 egzemplarzach. Również niezmiernie wartościową jest praca dra Józefa Birkenmajera, drukowana w „Łowcu" Nr. 2, 1937 r. p. t. „Czy Mickiewicz znał „Pieśń o Żubrze" Mikołaja Hussowczyka?" I ta rozprawka wyszła jako osobna odbitka. Poeta Jan Kasprowicz przetłumaczył tę pieśń o żubrze, rękopis oglądałem u poety dra Józefa Birkenmajera. Żałować tylko należy, że mistrzowskie to tłumaczenie nie doczekało się dotąd druku.

Rok 1584. To czas panowania wielkiego króla i myśliwego, Stefana Batorego, za którego zachętą wydał Mateusz Cygański w Krakowie pierwszą polską książkę o łowach p. t. „Myślistwo ptasze, w którym się opisuje sposób dostawania wszelakiego ptaka". Następne dwa wydania, bez roku i bez autora, wyszły około 1630 r. W roku 1840 zasłużony archeolog, Kazimierz Stronczyński, wykonał faksymile tego dzieła. „Sylwan", pismo leśne i łowieckie, podał w 1841 r. całe „Myślistwo ptasze" w opracowaniu znanego przyrodnika, Antoniego Wagi. Ta praca wyszła w następnym roku w osobnym wydaniu książkowym. Ostatnio przytoczył dzieło Cygańskiego w całości i z licznymi komentarzami ceniony naturalista, prof. Józef Rostafiński, w swej pracy „O myślistwie, koniach i psach łowczych, książek pięcioro z lat 1584—1690".

Rok 1595. Tomasz Bielawski, poeta, uczony humanista wydał w tym roku, w nieznanej drukarni krakowskiej, dydaktyczny poemat p. t. *„Myśliwiec"*, złożony z szesnastu pieśni, zwanych „obrotami", w których zostawił wiele obyczajowego materjału, ciekawego głównie dla myśliwych oraz dla filologów. Poemat ten powtórzył w całości, dodając doń własne wyjaśnienia, J. Rostafiński, we wspomnianej już pracy „O myślistwie, koniach..." etc.

Rok 1608. Jan hr. Ostroróg, wojewoda poznański, znakomity mąż stanu i wytworny pisarz, pozostawił nam prawdziwą perłę, wydaną w Krakowie 1608 r. p. t. „O psiech gończych i myślistwie z nimi". Dzieło to przedrukował J. I. Kraszewski w swych „Pomnikach do historii obyczajów w Polsce w XVI i XVII wieku", Warszawa 1843. Jest to pierwsza rozprawa o polowaniu z gończemi napisana po polsku. Dzieło to — jak żadne z poprzednich — doczekało się wyjątkowo licznych wydań, które wyszły już pod odmiennym tytułem „Myślistwo z ogary" w latach: 1618 w Krakowie, 1797 w Łowiczu, 1859 w Krakowie, 1902 w Warszawie, jako wydawnictwo „Łowca Polskiego", oraz w 1914 w Krakowie, w pracy Rostafińskiego (j. w.).

Rok 1690. Jest on datą wydania w Poznaniu obszernej pracy p. t. „Gospodarstwo jezdeckie, strzelcze i myśliwcze" pióra nieznanego „szlachcica polskiego". Dzieło to przedrukował K. Wł. Wójcicki w trzecim tomie swej „Biblioteki starożytnej pisarzy polskich", z 1854 r., a ostatnio w 1914 r. wspomniany już trzykrotnie J. Rostafiński.



Kaplica św. Huberta w Miłocinie pod Rzeszowem. Kaplicę — według podania — miał zbudować Jerzy Ks. Lubomirski w r. 1772. Fot. J. Z. Skrzypek.

Pięć dzieł powyższych, to prawdziwe klejnoty, to granitowe i szacowne pomniki ojczystej literatury łowieckiej. Do tych bogatych źródeł sięgali późniejsi nasi pisarze. Znał Husowiana i nim się posługiwał Ignacy Bobiatyński, pisząc dwutomowe dzieło „Nauka łowiectwa". Skarby języka łowieckiego wydobywał Wiktor Kozłowski z Ostroroga i innych, pisząc „Pierwsze początki terminologii łowieckiej".

Celowo podałem tu oprócz pierwszego wydania także i następne, uczyniłem to dla pełnego szacunku dla tych dzieł oraz dla łatwiejszej orjentacji, ażeby miłośnicy łowieckiej książki mogli wyrobić sobie dokładny obraz o powszechności tych dzieł i łatwości, względnie trudności zaznajomienia się z nimi.

Następne trzy liczby na załączonym rysunku, to również niemniej ważne daty w piśmiennictwie łowieckim. Każda z nich ma swoje epokowe znaczenie. Trzy liczby, trzy zabory, trzy stolice polskie.

Rok 1878 jest rokiem powstania pierwszego w Polsce fachowego, periodycznego pisma łowieckiego p. t. „Łowiec", którego pierwszy numer ukazał się 10 stycznia 1878 r. we Lwowie. Pismo świetnie redagowane potrafiło skupić koło siebie najtęższe umysły i najwytrawniejsze pióra łowieckie. Z wyjątkiem dwuletniej przerwy wojennej, wychodzi „Łowiec" do dziś, mając w swym dorobku 57 bogatych roczników.

Rok 1899 jest datą narodzin w Warszawie drugiego w Polsce pisma łowieckiego p. t. „Łowiec Polski".



Ołtarz w kaplicy św. Huberta w Miłocinie. Nad ołtarzem znajduje się napis: S. Huberte, venantium patrone protege eos qui te colunt. Fot. J. Z. Skrzypek.

Wysoki poziom zawdzięcza to pismo przedewszystkiem swoim redaktorom. Byli to ludzie o pełnych kwalifikacjach fachowych i literackich, a jako tacy położyli niezatarte zasługi. Po 10-letniej przerwie wojennej został „Łowiec Polski" wznowiony w roku 1924. Dziś jest organem najwyższej instancji łowieckiej w Polsce, Polskiego Związku Łowieckiego, który swą działalnością obejmuje całe państwo. Na półkach bibliotecznych mamy już 29 cennych roczników tego pisma.

Również i Wielkopolska położyła nieprzemijające zasługi około szerzenia literatury, a przez nią polskiej kultury łowieckiej. Dnia 1 kwietnia 1907 r. wyszedł w Poznaniu pierwszy numer organu tamtejszego Towarzystwa Łowieckiego p. t. „Łowiec Wielkopolski". Po 7-letniej przerwie wojennej wznowiono wydawnictwo pod zmienioną nazwą „Łowiectwo Polskie", które wreszcie złączyło się z warszawskim „Przeglądem Myśliwskim" i z nim przetrwało do 1924 roku. Założycielem i niezmordowanym redaktorem „Łowca Wielkopolskiego", z pod którego pióra wychodziły rzeczowe artykuły o różnych zagadnieniach, był Władysław Janta Połczyński, wielce zasłużony pracownik na niwie łowieckiej, autor kilku swoistych i cennych wydawnictw myśliwskich, nestor polskich myśliwych i znakomity hodowca z Redgoszczy.

Pisma te zasługują bez zastrzeżeń na dobre słowo, zasługują na wdzięczność pokoleń myśliwskich. W najgorszych warunkach zaborczych pełniły z pożytkiem swą misję dziejową, ratując dzielnie polski zwierzostan. One też uratowały nasz język łowiecki przed całkowitym zachwaszczeniem go rusycyzmami, względnie germanizmami, zabierając na swych łamach niejednokrotnie ważki głos w tej sprawie. Łączyły wszystkich polskich myśliwych na wspólnym zielonym kobiercu, w jedną myśliwską rodzinę. A dziś wysoko dzierżą sztandar narodowego łowiectwa, za co niech im będzie dziękczynienie i ciepła opieka św. Huberta poprzez długie lata i wieki.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

Z cyklu „Leśne preludja"

(Proza mówiona).

SARNA.

Oczy tajemnicze,
jak leśny mrok
Spojrzenie łzawe,
sięgające serca.
Lekkość przedziwna
tanecznych ruchów,
Wspomnienie niezatarte
piękna kniei,
— to... sarna.

GŁUSZEC.

Wieczór zcichł,
jak ptak na gałęzi.
Tęsknota odleciała
szlakiem żórawi.
W ciszę z łopotem
zapadł głuszec.
Noc wyzłociła się
śrutem gwiazd.
Z chrapaniem
przeciągnęły słonki.
Łowca poskoczył
w myśliwskim tańcu.
Na rannych świtach zawieszoną,
zabił pieśń miłości.
Morderca!

DZIKI.

Poryta ziemia w doły,
korzenie poprute głęboko.
Wywalone zmurszałe kłody —
śpiżarnie pędraków.
W błocie odcisk racic
i wielkiego ciała.
Sosny pień kapiący żywicą,
złuszczony z naskórka czochraniem.
Młoda kora zdarta kłami...
Przeszły dziki.

DO STRZELBY.

Pójdziemy razem w wieczorną ciszę,
na różaniec kroków myśl niżąc o zachodzie,
strzelbo moja!
Czy las nas ogarnie cieniem mroków
przepastnych, jak oczy sarny?
Czy łąka biała od oparów
ukryje nas zasłoną,
towarzysko moja?
Może noc ciemna sama wyjdzie nam naprzeciw?
Może u ogniska czekać będziemy,
by otuliła nas tajemnica rojeń i snów?
Powiedz dokąd pójdziemy,
strzelbo moja.

ZOFJA KELUS-LIPKOWSKA.



Polowanie — Wandalin Strzałecki.

ŚWIĘTY HUBERT A TRADYCJE

Rzecz dziwna i godna uwagi! Gdy naokół wszystko gruntownie się demokratyzuje, widzimy, że i notoryczni snobi podlegają sugestji obyczajów, a nawet rytuałom starodawnego łowiectwa.

Podłoże to jest niewzruszone. Mody, zwyczaje, formy towarzyskie dziś są takie, jutro wręcz odmienne. Coprawda powracają częstokroć, znajdują się jednak pod wpływem ciągłych fluktuacyj. Tradycje zaś łowieckie, myśliwskie obrządki, w mrokach wieków powstałe — nie blakną nigdy!

Zdawaćby się mogło, że środowisko nie nadaje się zupełnie do rozkwitu podobnych pietyzmów — a jednak... Przestrzega się je jak najpilniej.

Wątpię bardzo, żeby ten lub inny przedstawiciel plutokracji, przemysłu czy finansjery międzynarodowej miał być związany w swych protoplastach z kultem św. Huberta. I chociaż rasa Judajska polowała niegdyś w ziemi Chananejskiej, król Dawid na lwy i bestje srogie — ale...... tak to już dawno było.

A tymczasem, właśnie ich dzisiejsi potomkowie w swych wspaniałych siedzibach z epok Karola Śmiałego, czy innej Margot, królowej Nawarskiej, jak o „źrenicę oka" dbają, żeby tradycjom stawało się zadość. Cóż dopiero mówić o tych, w żyłach których płynie prawdziwa krew błękitna— o rzetelnych rodach arystokratycznych.

Gdy się obserwuje owe zjawisko w Anglji czy Szkocji, zrozumiałem się ono staje, bo kraje te odznaczały się zawsze gorącem przywiązaniem do obrządków dawnych wieków.

Sądownictwo brytyjskie obecnie jeszcze rozstać się nie może z perukami..... A czyż nie jest to super-anachronizmem w dniach dzisiejszych?

Ale nietylko mglisty Albion, lecz rozdrobniona na parcele Italja — na terenach Romy Cezarów, poluje wnajlepsze na lisy, forsuje je zawzięcie „beaglami", płacąc słone odszkodowania właścicielom poletek.

Francja porewolucyjna, pomimo wszelkich zdobyczy „*droits de l'homme*" — nie zrezygnowała bynajmniej z „*droits des veneurs*" (myśliwych). I to w zdumiewającej skali. Nic się nie zmieniło.....

.......„Roi Soleil" i Ludwik XV moglіby sobie polować w lasach Fontainebleau i „fôret de Sinart", jak uprawiali to w czasach panny de la Valière, markizy Pompadour, Dubarry i innych uroczych....... I prawie, że w tych samych, mało co zmienionych rewirach. A obecni właściciele wielkich imion i fortun, w swych rodowych, historycznych *chateaux* odczuwają do dziś identyczne wrażenia, od wspaniałych *mise en scènes*, prawdziwie operowych inscenizacyj.

Więc najprzód utrzymanie licznego fachowego personelu rozmaitych *valets de chiens* (psiarczyków) „piquerów" — nie mówiąc już o sforach bajecznie drogich piesków — do forsowania dzików, jeleni, lisów, ba! — wilczków nawet, jak gdyby ci szarzy przyjaciele zamieszkiwali do dziś francuskie łowiska. Co nie przeszkadza również egzystencji tak zwanych „poruczników od wilczarstwa" *(lieutenants de louveterie)*.

Konia z rzędem temu, kto udowodni obecnie konieczność tych „szarż".

Atoli jest to jeszcze jednym dowodem żywotności tradycji. Nawet muzyczny pierwiastek nie jest zapomniany. Słyszymy cykl utworów otrąbiających tego lub innego zwierza. Sygnały odnalezienia tropu, później „pogoń", synchronizacja dźwiękowa wszelkich „omyłek", związanych z „pościgiem", wreszcie „uwidocznienia zwierza" forsowanego i pełne tryumfu „hallali", oznaczające „unieruchomienie" objektu. Później zwycięski hejnał ostateczny i akord ciszy przed zadaniem — zazwyczaj kordelasem *maître d'équipage*, czyli przewodniczącego polowania — ostatecznego ciosu sforsowanemu zwierzowi.

Następują „*les honneurs du pied*" — złożenie u stopek ukochanej Diany-łowczyni — odciętej kończyny zwierza.

Za tem *la curie* — nagroda „wiktoryzującym" pieskom — w postaci jelit. Czyż nie tchnie to wszystko prawdziwem średniowieczem?



Otrąbienie byka, ubitego przez T. Hr. Plater-Zyberka w Skotnikach. Fot. Br. Daszkiewicz.

Albo „licencja", przez kościół udzielana — wprowadzanie sfor na progi ołtarzy, błogosławienie ich wodą święconą przez celebrującego kapłana?

Wyobrazić sobie nie można, jak trudne jest dostąpienie takiego zaszczytu, jakiem jest prawo noszenia tak zwanego „guzika" *(le droit du bouton)*, inaczej: godła przynależności do tego czy innego zespołu (équipage) i jego barw.

Całe „synklity" i „sanhedryny" zgromadzonych matadorów-sędziów decydują o kwalifikacjach zabiegającego o ten honor kandydata. Albowiem inni uczestnicy są tylko gośćmi bez żadnych praw.

Selekcja owa bywa nadzwyczaj surową i wybredną. Latami całemi szereg gentlemanów walczy o to, starając się wstąpić oficjalnie do kadr poważnego ekipażu. Niezawsze to im się udaje. Natomiast posiadanie tej etykiety zafiksowuje nieposzlakowane walory, merita towarzyskie ubiegającego się o nią venatora.

Całkowity program tych, prawdę mówiąc, nieco przestarzałych manipulacyj i zabiegów odbywa się we Francji p. Leona Bluma, Herriota i innych komunizujących towarzyszy. Rzecz z tysiąca i jednej nocy — nieprawdaż? Lecz tak było, tak jest i tak będzie!.....

Mniej więcej ten sam „rytuał" i technikę sprawy widzimy we Włoszech, tembardziej w Anglji. U nas?.... Urządzanie polowań ***steeple-chasse*** po „papierowym" śladzie jest zwyczajem naszych dzielnych pułków ułanów, konnych strzelców i niektórych „daków". Biegi te służą wyśmienicie jako dodatek do ćwiczeń hippicznych, szczególnie pod względem pokonywania przeszkód terenowych. Zrzadka przytem używa się wypuszczonego z klatki daniela, bądź lisa..... Bo istotnie łowy *par force* stanowią kropkę nad „i", będąc kwintesencją wyszkolenia i orjentacji jeździeckiej w terenie.

W dawnej carskiej Rosji biegi te odbywały się na terenach majątku Postawy Hr. Przeździeckich. Na nich to operowała Szkoła Oficerska Kawalerji w Petersburgu. Tereny te ad hoc były przystosowane do wymogów ówczesnej hippiki i wydzierżawione od właścicieli.

Reasumując — stwierdzić należy, że jedynie zielony sztandar naszego Patrona może wytworzyć i szczególnie uplastycznić zachowanie *sacro sancto* wszystkich tradycyj, które, zdawaćby się mogło, nigdy nie utrzymają się we współczesnych warunkach.

E pur si muove.....

A zawdzięczamy to łowieckim tradycjom, płynącym z odwiecznego kultu, wypełnianego wiernie przez myśliwych.

Cześć św. Hubertowi i Jego tradycjom!.......

ADAM RZEWUSKI.

Przed stu laty

Z PAMIĘTNIKA LEONARDA OBNISKIEGO (1803 — 1879).

....„Zabrałem znaiomość w sąsiectwie z pełnomocnikiem Marszałkowej Kaszowskiej z Koszówki, Józefem Gruszczewskim, także myśliwym, u którego było pod rozporządzeniem ogromne Kaszowieckie, Iwanowieckie, Sofianowieckie Knieie gdzie dużo było zwierza, Łosi, Dzików, nie mówić już o sarnach i drobnej zwierzynie, więc po tygodni kilka polowaliśmy. Ileż to było smutnych wypadków z tym grubym Zwierzem, o kturych nie pomyślaną a szczerą prawdę opiszę; i tak — było zdarzenie z zabitym Łosiem, którego strzelec zabił; Łoś pada bez ducha, zchodzo się strzelce, staią nadnim, iakto zwykle na polowaniu, następuią opowiadania, iak szed, iak go przebiegał, iak strzelił, iak upad, słowem dużo adużo przytym debatów; jeden ze strzelców stanoł koło tylnich nug Łosia, ten zionowszy ostatniego ducha, iak machnoł tylnemi nogami, po nogach strzelca, tak, że obie nogi strzelcowi pogruchotał wgoleniach, i ten wdni kilka po śmierci Łosia, równie zakończył życie. Była to nieuwaga strzelca, bo Łoś zwierz spokojny, lękliwy i nic nikomu żadnej szkody, ani kalictwa nierobi..."

przepisał

INŻYNIER MARIAN - HUBERT OBNISKI.

W SPRAWIE HODOWLI CERWIDÓW

W miarę jak nasza część świata się przeludnia, a knieje jej rzedną i przeświecają, kwestja hodowli w nich grubszej zwłaszcza fauny łowieckiej staje się coraz gorętszą — jeżeli nasi prawnukowie nie mają tak czytać o obecnych jeleniach i niedźwiedziach, jak my o jaskiniowych ich antenatach.

W Polsce, która posiada tak olbrzymią i, zdawałoby się, tak obronną knieję pierwotną, jak Karpaty — już spostrzegamy, że dotychczas wystarczające warunki naturalne dla podtrzymania poszczególnych gatunków ich fauny zaczynają zawodzić, a knieja zatraca stopniowo swój pierwotny charakter. Dzieje się to skutkiem coraz intensywniejszego usuwania lasu naturalnego z całą jego ożywczą, rozmaitą florą, wzamian za wprowadzaną sztucznie monotonną kulturę drzewa. Przecież dzisiaj gołe zręby wcinają się wgłąb najtajniejszych ostoi zwierza! A więc w dalszych skutkach swobodny dotychczas dobór rodziców i naturalna karma dawnej pierwotnej puszczy, coraz bardziej zawodzą i zanikają. Nie dziw, że łowcy dzisiejsi zdobywają coraz mniejszy procent poroży jelenich o wadze ponad dziesięć kilogramów.

Cóż mówić o zwyrodnieniu fauny w drobniejszych kniejach środkowej Europy?! O intensywniejszej, niż u nas, hodowli sztucznej — drzewa!...

Na tle tego, powiedziałby myśliwy, smutnego porządku rzeczy, (przemysłowiec krótko nazwałby to rozwojem) — ukazało się w ubiegłym roku dzieło o hodowli cerwidów — może o epokowem znaczeniu, zwłaszcza dla Niemiec: „Neue Wege der Hege" (Nowe drogi hodowlane) — Karl Vogt (wydawnictwo: I. Neumann — Neudamm, 1936).

Jest to pięknie wydana i licznemi odbitkami fotograficznemi pierwszorzędnych zdjęć ilustrowana książka (165 str.), obrazująca z niemiecką gruntownością przeprowadzone wieloletnie doświadczenia hodowlane w zamkniętej przestrzeni 150 ha, około 600 m. n. p. m. w dzierżawionym rewirze „Schneeberg" koło Bodenbach, w półn. Czechach, nad Łabą.

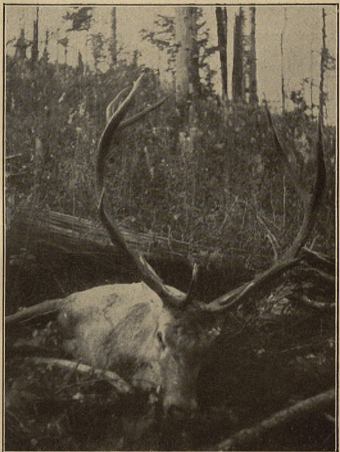
Drogami, któremi autor dąży do osiągnięcia jak najintensywniejszej poprawy rasy swych wychowanków, są przedewszystkiem: dokarmianie sztuczne i dobór indywidualny rozpłodowych osobników z miejscowych kniej i Sławonji. Osiąga nadzwyczajne rezultaty — jak wskazują zestawienia statystyczne i fotografje: (dziesięcioletni jeleń — waga poroży 14 kg, — dwudziestak, chowany w ogrodzeniu tylko przez 7 lat).

W końcu książki zapowiada autor, że obecnie przystępuje do dalszych badań nad wpływem witamin i promieni ultra-fioletowych ze światła słonecznego na rozwój swej fauny. Będą to badania jeszcze głębsze fizjologicznie. Narazie wracamy do dotychczasowych sposobów sztucznej karmy, używanej przez Vogta.

Autor stosował dotychczas dokarmianie swej zamkniętej racicowej fauny w ilości około stu sztuk jeleni obojga płci i kilkudziesięciu sarn, obserwując wpływ rozmaitej karmy na rozwój tej zwierzyny w mięsie i rogach. Oparty na dokładnej znajomości chemicznego składu substancji mięsnej, kostnej i poroży, oraz wszelkiego rodzaju karmy, tak naturalnej jak suchej i sztucznej, wprowadzał stopniowo do karmy naturalnej coraz większy procent wytłoczyn odpadkowych przy fabrykacji oleju, wyciskanego z rozmaitych nasion, jak lnu, soi, kokosu i ciemierzycznika (Sesamkuchen) i t. p.

Po kilku latach tych eksperymentów Vogt nabiera zupełnego przeświadczenia, że z całego szeregu powyższych odmian karmy wybija się na pierwsze miejsce wytłoczyna ciemierzycznika — i to pod każdym prawie względem, a więc dodatnio, bo zwierzyna ją chętnie przyjmuje i to bez żadnych złych objawów trawienia etc. Próby ze stopniowem, coraz intensywniejszem dokarmianiem temi wytłoczynami, aż do ilości 2 kg na głowę jelenia bez różnicy płci i wieku, mianowicie w okresie rozwojowo najważniejszym (luty — czerwiec) — wykazały wprost nadzwyczajny przyrost tak na ogólnej wadze, jak w specjalnej — poroży jeleni, również sarn.

Jedyną ujemną stroną tej pożywki jest stosunkowo trudniejsze jej nabywanie, bo fabryk roślinnych olejów jest mało, a ceny tych wytłoczyn wyższe, niż innych.



Dwunastak, ubity przez p. J. Regulskiego w Karpatach (Sołotwina Mizuńska), mierzy 180 punktów Nadlera.

W Niemczech i Czechach fauna racicowa jest bardziej skarłowaciała, niż u nas; cała ta praca Vogta nie powinna jednak przejść bez głębokiego rozważenia i u nas. Jest naszym zasadniczym obowiązkiem w miarę sił i stosunków wyciągnąć zeń praktyczną naukę i stosować dokonane tam doświadczenia, z uwzględnieniem lokalnych warunków.

Obowiązek ten dotyczy naturalnie w pierwszej linji największych latyfundystów, bo oni na największej powierzchni wpływają dodatnio lub ujemnie na faunę swych okolic, a więc pośrednio — całego kraju.

Przedewszystkiem dotyczy to zatem administracji lasów państwowych. Ta największa w kraju administracja leśna nakłada na swych inżynierów w nadleśnictwach coraz wyższe wymagania co do produkcji drzewa i robót statystycznych, powinna zatem eksploatację łowiecką oddawać w długoletnią, odpowiednio zagwarantowaną dzierżawę, wkładając w odnośne umowy ścisłe wymagania hodowlane, oparte na najnowszych doświadczeniach i kontrolo-

wane jako kultura fauny tak, jak kultura lasu. Tem samem odpadłaby fiskalna polityka sprzedaży strzału do jelenia i kozła, gdyż ta nie da się pogodzić z dzisiejszem pojęciem fauny, chyba że administracja wykształci i wprowadzi specjalnych hodowców. Warunkiem, by taka organizacja dała realne rezultaty w podniesieniu fauny, jest gruntowna znajomość hodowlana u organów inspekcyjnych i wypuszczanie rewirów łowieckich tylko w ręce, dające zupełną gwarancję hodowlaną.

Wtedy nadszedłby może czas, że w produkcji karpackiej drzewo osiągałoby wprawdzie ceny zawsze niższe, niż w nadleśnictwach równinowych, z powodu większych kosztów transportu, ale zato ceny rewirów łowieckich poszłyby w grube tysiące za ich praporoża jelenie.

WŁADYSŁAW BURZYŃSKI.

STRZELANIE DRAPIEŻNIKÓW PRZY JAMACH

(Ciąg dalszy).

A teraz pragnę opisać moją niezrównaną „Norę", którą posiadałem przed laty, by interesującym się sprawą tępienia szkodników wykazać, jakie zalety powinien i może posiadać pies, używany wyłącznie do wysadzania z jam.

Przed laty dostałem foksterjerkę gładkowłosą „Irę", nabytą na wystawie łowieckiej w Wiedniu. W jamach była ona dobra, choć nienadzwyczajna, gdyż atakowała borsuki. Po niej i po importowanym z Anglji przez pana T. psie ostrowłosym odchowałem dla siebie suczkę. Pozostawiłem ją dla siebie dla jej małego wzrostu, krępej budowy oraz spokojnego i poważnego usposobienia. Od szczeniaka była karna i posłuszna. Szczekała bardzo mało. Wychowywała się z obłaskawionym borsukiem, co miało ten dobry skutek, że później, zastawszy borsuki w jamach, nie atakowała ich.



Podczas nocnej wędrówki. Fot. A. Wiśniewski.

Bawiąc się, nauczyła się stopniowo aportowania. Wówczas zacząłem łowić do łapki myszy i szczury, i wypuszczać je następnie tak, by mogła je złowić suczka. Każdego złowionego gryzonia musiała mi aportować, co stopniowo weszło w jej naturę.

Gdy miała 4 miesiące, atakowała już koty, z których żaden nie mógł bronić się skutecznie przed jej atakami. W lesie stopniowo przyzwyczaiłem ją do tego, by nie zwracała uwagi na tropy zajęcze i sarnie. Węch miała nadzwyczajny. Ptactwo ignorowała zupełnie. Koty zaś, szczury i myszy wynalazła zawsze i atakowała zaciekle, szczekając mało.

Pierwszego lisa wysadziła z jamy, nie mając jeszcze 8-miu miesięcy skończonych. Za nim poszły inne. Wkrótce, będąc często w lesie, przyswoiła sobie wiele cennych właściwości, n. p. za zdrowym tropem zajęczym lub sarnim nie szła, skoro jednak natrafiła na farbę postrzałka, już tropu nie opuściła. Gdy idąc przy mnie lasem, natrafiła na świeży ślad kuny, tchórza lub kota, to dopóty go nie porzuciła, dopóki nie znalazła kryjówki zwierza. Wówczas albo dusiła drapieżnika i wyciągała nazewnątrz, albo wypędzała z kryjówki i umożliwiała ubicie.

Wzrostu była małego, bo znacznie mniejsza od przeciętnego lisa.

Na pewnem polowaniu odbito rogaczowi lewą tylną nogę. Następnego dnia udałem się z suką do lasu, by odszukać postrzałka. W pewnym momencie zauważyłem brak Nory, a za chwilę usłyszałem jej gon, następnie łomot i tętent w krzakach. Gdy podążyłem na miejsce, skąd dochodził odgłos, zobaczyłem koziołkującego rogacza, u którego szyi uczepiona była suka. Rogacz ten został uduszony przez nią.

W jamach lisich była niezrównana. Z miejsca przechodziła do gwałtownego ataku, a następnie wycofywała się poto, by ponowić atak z innej strony. Miało to zazwyczaj ten skutek, że lis, zaatakowany przez nią należycie, wyskakiwał bezzwłocznie po jej ustąpieniu. Skoro zaś dłużej wytrzymał w jamach, wyskakiwał zazwyczaj silnie pokaleczony na zadzie. Ona nigdy pokaleczoną nie była, choć miała często z kilkoma lisami do czynienia. Lisy wyskakiwały przed nią, jak przed djabłem, a nawet raz strzelone i ranne wyskakiwały powtórnie.

Na strzał zazwyczaj wypadała z jamy, a postrzelonego lisa dochodziła i dusiła. Z jam wyciągała każdego postrzałka zaduszonego. Ile lisów w jamach zastała, wszystkie wkrótce, i to często jeden po drugim, musiały wyskoczyć. To samo było z kunami, tchórzami, kotami, wydrami, gronostajami itp.

Skoro zastała w jamach lisy i borsuki, to wysadzała lisy, borsuki zaś ignorowała. Raz tylko wyniosła mi dwoje młodych borsucząt i to zupełnie zdrowych. W domu była zawsze cicha, spokojna, poważna i niezwykle wobec swoich łagodna i karna.

Dla poparcia tego co napisałem przytoczę kilka wydarzeń, przeżytych z moją niezapomnianą Norą. Raz w maju chodziłem z moim ś. p. ojcem po jamach za młodemi lisami. Lisów nie zastaliśmy nigdzie. Po obiedzie jechaliśmy wozem wzdłuż starego dębowego lasu. Nora siedziała na przedniem siedzeniu. Po drugiej stronie drogi był łan pszenicy. Wtem Nora zaniepokoiła się, zadarła nos do góry, węsząc uporczywie w kierunku pszenicy. Następnie, zanim zdążyłem zapobiedz temu, zjeżyła włos na grzbiecie, zeskoczyła z wozu i zniknęła w zbożu. Za chwilę słychać było z łanu jakieś dziwne parskanie i łomot. Podbiegłem wówczas do miejsca skąd dochodził odgłos i zastałem Norę, duszącą starą kunę leśną. Dwie młode kuny leżały poduszone, dwie zaś zdołałem uratować. Stara zginęła.

Ubiłem przy tej suce z górą 300 lisów, pozatem wiele tchórzy, kun, kotów oraz innych drapieżników; 4 koty zdziczałe wysadziła mi z jam lisich, inne zaś wyłapywała po polach i lasach. Była niezrównana pod każdym względem, to też dzięki niej zaznałem sporo i to niezwykłych wrażeń myśliwskich. Do jam pustych lub zamieszkałych tylko przez borsuki zwykle nie wchodziła.

Strzały do wymykających się szkodników są zazwyczaj bardzo trudne, zwłaszcza dla początkujących, a to z powodu zdenerwowania. Jako dowód, przytoczę następujące zdarzenie. Przed laty jeden z kolegów moich urządził polowanie kociołkowe na polach w Tuligłowach.

Ja posiadałem wówczas moją foksterjerkę „Norę", którą też na to polowanie zabrałem ze sobą, zwłaszcza że lisów tam było sporo, a pozatem Nora świetnie tropiła postrzałki.

W pewnem miejscu w polu była miedza 1 m wysoka i do 40 m długa, a w niej 3 jamy lisie na przestrzeni około 25 m. Po wzięciu kotła, w miejscu gdzie się te jamy znajdowały, postanowiłem zrobić kolegom niespodziankę i dać im możność strzelania do lisa. Rozstawiłem ich pięciu wzdłuż miedzy, w odstępach co 10 m, a Norę zwolniłem z obroży. Ta niezrównana lisiarka przy dojściu do pierwszego otworu zjeżyła grzbiet i momentalnie zniknęła pod ziemią. Sam usunąłem się na bok jakieś 50 m. Zaledwie usiadłem, wyskoczył z pod ziemi lis, jak rakieta.

Wszyscy koledzy moi wystrzelili niemal równocześnie oba ładunki swych dubeltówek do uciekającego lisa, ten zaś uchodził zdrów i cały. Dopiero skręcając ku lasowi, przybliżył się ku mnie i został zastrzelony. Za chwilę wyskoczył drugi lis i lekko ranny, pomimo 10 strzałów, oddanych do niego, schronił się do pobliskich jam w lesie. Lisa tego, wysadzonego przez Norę ponownie, ubiłem.

Opisałem to zajście, by udowodnić, że strzał do lisa, wypadającego z jamy, zwłaszcza w gąszczu, jest trudny i denerwujący, a często kończy się pudłem wskutek zgorączkowania.

Wybrałem się raz z końcem lutego z Norą do Rodatycz na lisy. Wieczorem spadł obfity śnieg, a dzień nastał ciepły i słoneczny, i silna odwilż pomimo metrowego śniegu. Udałem się z chłopcem na t. zw. Trzy Kopce. Były to wały ziemne wśród lasu, całe od strony południowej pokryte jamami. Na zboczu tropów lisich było sporo. Usadowiłem się na górze, nad stokiem, chłopak zaś stanął za drzewem o 20 m. odemnie.

Po dokładnem zbadaniu terenu w okolicy jam, nabiłem dubeltówkę i zwolniłem sukę z obroży, a ta momentalnie zniknęła pod ziemią w jednym z otworów na zboczu. Niemal równocześnie drugim otworem wyskoczył lis, skręcił się i zniknął w następnym otworze. Za nim wyskoczyła suka. Podobne sceny powtarzały się aż 7 razy, co mnie ostatecznie podenerwowało. Nic też dziwnego, że całą moją uwagę skierowałem wówczas na stok w oczekiwaniu uciekającego lisa. Wtem słyszę wołanie chłopca: — „Panie, lis ucieka!" Rozglądam się po stoku, nie widzę nic. Więc odruchowo patrzę za siebie i widzę grzbiet lisa, pomykającego przez krzaki już w znacznej odległości. Dlatego strzelić nie mogłem. Wyskoczył on na górze 25 m. za mną, otworem zasypanym, którego poprzednio nie zauważyłem, a że była odwilż i śnieg miękki, a pozatem skupiłem całą uwagę na stok, nie usłyszałem kopania i lis uszedł.

Do polowań na jamach nadają się najlepiej foksterjery, zwłaszcza ostrowłose, gdyż są silnie uwłosione, a tem samem odporne na zmiany pogody i temperatury.

Pozatem oczy ich małe i osadzone głęboko, a przytem zaopatrzone w bujne brwi i rzęsy, są należycie chronione przed uszkodzeniem. U gładkowłosych piasek dostaje się częstokroć w znacznej ilości pod powieki, co powoduje zwykle silne uszkodzenie rogówki, a w następstwie zapalenie, które nierzadko kończy się ślepotą.

Foksterjery są to psy niezwykle mądre, karne i pojętne, i dlatego łatwe do tresury. Pozatem bardzo obrotne i zwinne. Szczęki posiadają duże, o niezwykle silnie rozwiniętych zębach. Uzębienie ich, pomimo że są małe, znacznie przewyższa uzębienie np. psów legawych. Przytem są odważne i stanowcze. Wobec ludzi i ptactwa łagodne, posiadają wrodzoną i niczem nieprzezwyciężoną nienawiść do gryzoni, jak szczur i mysz, i do wszystkich drapieżników, od kota domowego począwszy, oraz do dzików. Dlatego też i do polowań na dziki nadają się wyśmienicie. Każdego drapieżnika, od domowego kota począwszy, duszą bezwzględnie. Cechy te mają wrodzone.

Na dowód przytoczę następujące doświadczenie, dokonane przezemnie.



Przy „odprawie". Chorostków, Ord. M. Siemieńskiego.
Nadesłał Inż. A. Sikorski.

Nora miała wówczas 6 szczeniaków 7-tygodniowych. Był czerwiec. Ja powróciłem z wyprawy na młode lisy i przywiozłem 2 spore lisiaki do domu. Jednego z nich wypuściłem w pokoju, a on wlazł pod szafę. Następnie wniosłem szczeniaki i ułożyłem je na środku pokoju, a sam z boku obserwowałem co nastąpi. Pieski rozlazły się po pokoju, węsząc uporczywie i wszystkie skierowały się stopniowo ku szafie, pod którą był lis ukryty, i zniknęły pod nią. Za chwilę z pod szafy usłyszałem łomot, warczenie i parskanie, i z trudem udało mi się wówczas uwolnić lisiaka od rozwścieczonej zgrai.

Pozatem foksterjery posiadają nadzwyczajny węch i z tego powodu są bardzo dobremi tropowcami. Jeden z moich znajomych, dobry myśliwy, posiadał odemnie foksterjerkę, przed którą strzelał kuropatwy, jak przed psem legawym przeciętnej dobroci. W jamach była ona też bardzo dobra i lisy wypędzała.

Posiadałem wiele jamników dużych i małych, nawet bardzo dobrych. Nie mogą one jednak nigdy stanąć o lepsze z foksterjerem. Już sama ich długa budowa przy nogach krótkich uniemożliwia obrotność w jamach i szybkość ataku. Węch mają zazwyczaj dobry. Szczekają wiele, często bez potrzeby. Pozatem są mało ostre i stanowcze. Nieposłuszeństwo i samowola, to ich cechy wrodzone. Nadają się jedynie do osaczania drapieżnika w jamach i do długiego naszczekiwania. Do jam borsuczych mogą być używane z powodzeniem. Do wypędzania drapieżników z jam, dla przyczyn podanych powyżej, nie nadają się. Pozatem są mało odporne, wrażliwe na zimno i wilgoć, i zniechęcają się łatwo. Męczą się prędko chodzeniem i wówczas są niezdolne do służby. Dlatego radzę każdemu, kto ma zamiar spróbować szczęścia na jamach, by do pomocy dobrał sobie tylko parkę dobrych foksterjerów ostrowłosych, sukę do wypędzania, psa zaś do osaczania i wykopywania szkodników.

(D. c. n.).

ROBERT LUDWIG.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

PROTOKÓŁ WALNEGO ZGROMADZENIA CZŁONKÓW SEKCJI OCHRONY I HODOWLI ŁOSIA Z DNIA 6 PAŹDZIERNIKA 1937 R.

Obecni na posiedzeniu przedstawiciele: Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych — Inż. H. Knothe, Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży — M. Doubrawski, w Wilnie — A. Sikorski, w Siedlcach — A. Borkiewicz, Państwowej Rady Ochrony Przyrody — A. Hr. Starzeński; Członkowie Sekcji Ochrony i Hodowli Łosia: J. Domaniewski, W. Garczyński, J. Gieysztor, K. Skarżyński, M. Tukałło.

Przewodniczący Sekcji, P. J. Gieysztor, zdał sprawę z działalności Sekcji w ubiegłym 1936/37 r.

W wykonaniu uchwał Walnego Zgromadzenia Członków Sekcji Ochrony i Hodowli Łosia z dnia 23 maja 1936 r. Polski Związek Łowiecki zwrócił się w dniu 22 lipca 1936 r. do Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych z pismem, w którem prosił o uwzględnienie dwu postulatów, wysuniętych jeszcze w 1935 r., a pozostających nadal bez załatwienia.

Pierwszy z nich dotyczył wzmocnienia uprawnień gajowych w lasach państwowych w zakresie walki z kłusownictwem w drodze przywrócenia im — w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych — prawa pościgu kłusowników po za terytorjum lasów państwowych oraz dokonywania w związku z tem rewizji u osób podejrzanych o uprawianie kłusownictwa, prawa, które w byłym zaborze rosyjskim przysługiwało straży leśnej przed wojną.

Drugim postulatem Sekcji było wywarcie przez Ministerstwo wpływu na podległą mu Weterynaryjną Pracownię Rozpoznawczą w Warszawie w kierunku zastosowania bardziej skutecznych metod przy rozpoznawaniu przyczyn masowego padania łosi, gdyż pracownia ta nie umiała określić choroby, pomimo dostarczenia kilkakrotnie zarówno części padłych łosi, jak też całej sztuki i pomimo otrzymania do prób szczepionkowych żywego okazu sarny z Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego.

Na pismo to Związek żadnej odpowiedzi nie otrzymał.

Bez skutku pozostała również druga uchwała Walnego Zgromadzenia — zebrania pomiarów rosoch wszystkich ubitych lub padłych łosi w 1936 r., celem otrzymania materjału porównawczego, niezbędnego do ustalenia linji rozwoju poroży naszych łosi i wytknięcia drogi postępowania w zakresie hodowli i odstrzału łosi. Pomimo zwrócenia się pisemnego w dniu 14 września 1936 r. zarówno do Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych, jak i do wszystkich właścicieli łowisk prywatnych, nie otrzymała Sekcja ani odpowiedzi, ani żadnego pomiaru rosoch łosi, w tej liczbie i tych, których odstrzał został uzyskany dzięki poparciu Sekcji.

Wypadki bezprawnego ubicia łosi były w r. ub. równie częste, jak i w poprzednim roku, z tą tylko różnicą, że sprawcami ich byli rzadziej zawodowi kłusownicy, tylko głównie mieszkańcy wsi, względnie miast, na obszarze których znalazł się przypadkowo przechodni łoś. Wypadków tej ostatniej kategorji było 5, w tem ostatni na terenie Brudna na Pradze.

Za wykrycie sprawców bezprawnego zabicia łosia Sekcja wypłaciła w r. ub. trzy nagrody po 50 zł. każda, z tego dwie nagrody gajowemu J. Poczkajle na terenie pow. baranowickiego, a jedną posterunkowemu L. Stryjewskiemu na terenie nadleśnictwa Grajewo. Gajowemu L. Bujanowi, który wykrył sprawców zabicia łosia w Ordynacji Dawidgródeckiej, nagrody Sekcja nie wypłaciła — w porozumieniu z Ks. Radziwiłłem i w uwzględnieniu otrzymania przezeń nagrody bezpośrednio z Ordynacji.

Stan ilościowy łosi określony został z początkiem 1936 r. na 1037 sztuk na obszarze Rzeczypospolitej, z czego na lasy państwowe przypadało 245 łosi, na łowiska prywatne — 792 łosie. Do odstrzału przyznano w 1936 r. — 27 byków.

Liczby faktycznej odstrzelonych sztuk Sekcja nie zna, wobec nienadesłania przez właścicieli łowisk należnych sprawozdań. W roku bież. Sekcja poparła starania o odstrzał: na terenie Ordynacji Dawidgródeckiej — 10 łosi, w dobrach Rzepichowsko-Chotynickich — 4 łosi, w maj. Byteń — 2, Goszczewo — 1, Piaski — 1.

Odmówiła natomiast poparcia zabiegów o odstrzał 1 łosia na terenie dóbr Telechany z uwagi na sprzeciw Nacz. Dyrekcji Lasów Państwowych, która łosie na tym obszarze uważa za przejściowe, mające stałą ostoję w sąsiednich lasach państwowych. Pozatem Poleskie Towarzystwo Łowieckie otrzymało od Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych prawo odstrzału 3 sztuk. Ogółem przyznano do odstrzału w r. b. — 21 sztuk łosi-byków.

Sekcja Ochrony i Hodowli Łosia liczyła członków czynnych, opłacających składki: w 1935/36. — 23, w 1936/37 r. — 31.

Stan finansowy Sekcji przedstawia się na dzień 1 października r. b. za okres dwuletni 1935/1936/37 r.: po stronie czynnej — 409 zł. 25 gr., po stronie biernej — 160 zł. 35 gr. Saldo dodatnie wynosi zatem 248 zł. 90 gr.

W dyskusji, która się rozwinęła na tle sprawozdania Przewodniczącego, zwrócono szczególną uwagę na niewykonywanie przez członków Sekcji i Związku tego rodzaju zasadniczych obowiązków, jak powiadamianie o dokonanych odstrzałach łosi i dokonywanie pomiaru zdobytych rosoch. Bez danych tych działalność Sekcji musi szwankować, gdyż brak jej będzie podstawowych momentów dla ustalenia drogi, którą kroczy u nas hodowla łosia. Ilość byków odstrzelonych w każdym rewirze, rodzaj i wymiary zdobytych trofeów są bowiem głównemi wskaźnikami stanu jakościowego łosi i linji jego rozwoju.

Dla ukrócenia tego niepożądanego zjawiska Zgromadzenie uznało za wskazane przyciągnięcie do współpracy z Sekcją wojewódzkich organów Polskiego Związku Łowieckiego, które, będąc bliżej łowisk, posiadających łosie, i mając nawiązane z urzędu stosunki z ich właścicielami względnie użytkownikami, potrafią łatwiej dotrzeć do nich i dopilnować wykonania ciążących na nich obowiązków.

Idąc po tej linji rozumowania, uchwalono zaprosić na członków Sekcji z urzędu P. P. Prezesów i Wiceprezesów Wojewódzkich Rad Łowieckich w Wilnie, Brześciu i Białymstoku, z prawem wyznaczania przez nich na sesje Sekcji swoich zastępców. Przy ich udziale byłyby rozpatrywane wnioski o prawo odstrzału łosi dla celów myśliwskich i hodowlanych, ustalane zasady hodowli, określane obowiązki tak właścicieli łowisk, jak i myśliwych, wyzyskujących odstrzał, co do powiadamiania o odstrzale dokonanym, co do pomiarów rosoch, prowadzenia ewidencji zmian w ilostanie, w stosunkach wieku i płci i t. p. Okoliczność ta pozwoli wymienionym przedstawicielom Polskiego Związku Łowieckiego ustosunkować się świadomie do zagadnień, stanowiących cel i zadanie Sekcji i poprzeć je tak wobec władz administracji ogólnej, jak i wobec świata łowieckiego.

W związku z tem poruszono sprawę składek, pobieranych od członków Sekcji na rzecz wypłacania nagród osobom, które przyczyniły się do wykrycia winnych nieprawidłowego ubicia łosi. Rozumiejąc słusznie, iż koszty walki z kłusownictwem powinny obciążać przedewszystkiem tych, którzy na łosie polują, nie zaś członków pracujących ideowo w zakresie ochrony łosia i dających bezinteresownie swoją pracę, Zgromadzenie uchwaliło, iż fundusz na wynagradzanie osób, które wykryły winnych ubicia łosia, oraz na propagandę ochrony łosia, powinien być stworzony nie ze składek członków Sekcji, ale z opłat, które uiszczać winien dokonywający odstrzał łosia, w kwocie 20 zł. od zdobytego łosia. Przy rocznym odstrzale od 15 do 20 byków może to stanowić kwotę 300 — 400 zł. rocznie, wystarczającą do pokrycia związanych z ochroną wydatków, zaś dla polującego opłata 20 zł. nie będzie stanowiła żadnej różnicy w ogólnej sumie wydatków. Ściąganie tych opłat musi być jednak ściśle przestrzegane i pod tym względem pomoc organów wojewódzkich Związku będzie również bardzo wydatna.

Biorąc pod uwagę, że znaczna część wypadków, kończących się śmiercią łosia, pochodzi nie z ręki strzelców-kłusowników, lecz wskutek łowienia zabłąkanego łosia przez mieszkańców wsi i miasteczek, Zgromadzenie postanowiło wydrukować i wywiesić w gminach — za zgodą władz administracyjnych — ogłoszenia, pouczające, że łowienie zwierzyny jest ustawowo

uważane za polowanie i jako takie karane narówni z ubiciem zwierza, jeżeli dokonywane jest przez osoby do tego nieuprawnione

Przechodząc do spraw hodowlanych, wysłuchano sprawozdania P Doubrawskiego z zabiegów, czynionych przez Dyrekcję Lasów Państwowych, celem zainstalowania w Białowieży łosi. Od Ks. K. Radziwiłła otrzymano w r. b. 3 młode kilkotygodniowe łoszaki — 2 jałówki i byczka. Ciężka, trwająca 30 godzin podróż koleją i samochodem w klatkach odbiła się jednak tak dalece na zdrowiu zwierząt, że dwoje z nich wkrótce zginęło. Pozostała jedynie jałówka, która dziś bardzo wyrosła i wzmocniła się, przebywając w ogrodzeniu o powierzchni 1 ha. Dla uniknięcia podobnych strat na przyszłość Dyrekcja ustaliła w porozumieniu z Ks. Radziwiłłem zasadę, iż będą łowione młode łoszaki tylko w tym wypadku, jeżeli dadzą się one schwytać bez pędzenia (które działa na nie zabójczo), poczem będą jakiś czas przetrzymywane na miejscu w Ordynacji Dawidgródeckiej w zagrodzeniu, celem oswojenia się i wzmocnienia. Potem dopiero nastąpi ich przewóz do Białowieży.

P. Tukałło wystąpił z propozycją wprowadzenia z powrotem łosi do puszczy Nalibockiej, gdzie przed wojną przebywało do 1000 sztuk. Realizację tego zamierzenia może utrudnić w pewnej mierze okoliczność, iż w części puszczy, należącej do Hr. B. Tyszkiewicza, istnieje 400 hektarowy ogrodzony zwierzyniec z dużą ilością jeleni. Około 40 sztuk jeleni rocznie wypuszcza Hr Tyszkiewicz do puszczy, a wobec znanego powszechnie faktu braku zgodnego współżycia jeleni z łosiami, którym jelenie nietylko odbierają część karmy, żywiąc się temi samemi roślinami, ale wprost odpędzają z zajętych obszarów, korzystając z bardziej skutecznej broni — wieńców, zachodzi obawa, że wprowadzenie łosi do Puszczy Nalibockiej celu nie osiągnie. Zgromadzenie, witając z żywem zadowoleniem podniesioną przez P. Tukałłę inicjatywę, wyraziło przekonanie, że przy niewielkiej ilości jeleni obecność ich nie stanowi przeszkody do przebywania i rozmnoży łosi. Niebezpieczną staje się dopiero ich większa ilość, czemu oczywiście należałoby zapobiedz w drodze porozumienia z Hr. Tyszkiewiczem, znanym zresztą hodowcą i świetnym myśliwym. Charakteryzując bliżej metodę, którą należałoby stosować przy wprowadzeniu łosi do nowych obszarów, P. Tukałło jest zdania, że wytwarzanie własnych sposobów łowienia młodych łosi jest ryzykowne, wobec czego proponuje porozumienie się z organizacją Hagenbecka w Hamburgu co do delegowania do Polski fachowca w łowieniu łosi i przeprowadzenia wspólnie z nim pierwszych takich łowów. Pewne środki na tę imprezę są, zdaniem P. Tukałły, do zdobycia.

Zkolei zajęto się ustaleniem stanu ilościowego łosi na obszarze Rzeczypospolitej. Bezśnieżna zima tegoroczna uniemożliwiła przeprowadzenie ścisłego obliczenia łosi według tropów. Trzeba się więc ograniczyć do obserwacyj w okresie letnim i podczas rykowiska. P. Tukałło podzielił się wrażeniami z wycieczki inspekcyjnej, odbytej ostatnio wraz z Wiceprezesem Rady Wojewódzkiej w Wilnie, Hr. B. Tyszkiewiczem, na terenie woj. nowogródzkiego. W pow slonimskim łosie występują w dobrach Albertyn Hr. Pusłowskiego w ilości 10 sztuk i Byteń — 25 sztuk. W tym ostatnim rewirze ochrona nie jest zadowalająca, gdyż wizytujący spotkali w lesie gajowego z psem gończym. W pow. baranowickim, maj. Rudnia-Reginów Hr Jundziłła przyłączony jest do rezerwatu łosiowego i liczy 20 sztuk łosi, po za rezerwatem zaś znajduje się 5 sztuk. W maj. Hrudopol Hr. A. Jundziłła przebywa około 30 łosi, otoczonych należytą opieką. Dobra Krzywoszyńskie Hr. J. Potockiego, przejęte ostatnio przez Dyrekcję Lasów Państwowych, stanowią w dalszym ciągu (na okres 20 letni) teren łowiecki Hr. Potockiego, który winien on ochraniać. Ochrona faktycznie nie istnieje, pomimo, że umowa przewiduje utrzymanie 20 strażników. Odbywa się masowy wyrąb lasu, w gospodarstwie łowieckiem panuje zupełny chaos. Na ogromnym obszarze około 90 tysięcy ha przebywa dziś nie więcej nad 90 — 100 łosi, z czego 2/3 w woj. nowogródzkiem, a 1/3 — w poleskiem. W pow. nieświeskim trzyma się stale kilka sztuk łosi, ponadto sporo przechodnich. To samo w pow stołpeckim. Pow. wołożyński posiada największą obok Białowieskiej Puszczę Nalibocką, która łącznie z sąsiedniemi lasami państwowemi i prywatnemi stanowi olbrzymi kompleks 130 tys. ha lasów i 30 tys. bagien. Dziś na całej tej przestrzeni istnieje 4—5 łosi, pomimo wyjątkowo korzystnych warunków dla przebywania tego zwierza, czego dowodzi liczba 1000 łosi w Puszczy Nalibockiej przed wojną.

Według sprawozdania Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży stan łosi na 1 października r. b. wyraża się liczbą 210 sztuk, w tem byków kapitalnych 57. W r. b przybyło nowe stanowisko łosi w nadleśnictwie Dobry Bór, liczące 4 sztuki. Według obliczeń Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie na terenie Puszczy Rudnickiej znajduje się dziś 48 łosi, wobec 30 sztuk w 1935 r. Przyrost ten tłomaczy się zmniejszeniem wyrębu lasu i zaprzestaniem trzebieży, jak tego domagała się Sekcja w uchwałach swoich z 1935 r. Ponadto w Puszczy Bersztańskiej ma ostoję około 4 — 5 łosi.

W Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach łosie przebywają tylko na terenie nadleśnictwa Rajgród w ilości około 16 — 17 sztuk. Ilostan łosi nie zwiększa się pomimo założenia rezerwatu w uroczysku Czerwone Bagno, a to z tego powodu, że łosie na okres letni przenoszą się na tereny maj. Ciszewo, gdzie giną częściowo z ręki kłusowników. Dyrekcja zabiega o kupno Ciszewa (1000 ha), ale nierentowność tej nieruchomości powstrzymuje Naczelną Dyrekcję od wydatku 50 tysięcy złotych.

Z innych łowisk prywatnych, wyżej niewymienionych, dostarczono dane, dotyczące Goszczewa (pow. łuniniecki) — około 14 sztuk łosi, Tomaszgrodu (pow stoliński) — 25 sztuk i Piasków (pow. kosowski) — 26 sztuk, zaś największej ostoi łosi, w Ordynacji Dawidgródeckiej, ilostan łosi określa Ks. Radziwiłł na 600 — 700 sztuk, obiecując ścisłe obliczenie przeprowadzić podczas zimy 1937/8 roku.

Na podstawie przytoczonych danych ogólną liczbę łosi na obszarze Rzeczypospoliej można określić okrągło na 1100 sztuk, z czego na lasy państwowe przypada 280, zaś na łowiska prywatne — 820 sztuk łosi.

Podczas tegorocznego rykowiska na 21 byków, przyznanych do odstrzału, ubito: w Ordynacji Dawidgródeckiej — 10 sztuk byków, w tem 1 rekordowy o 23 pasemkach, w dobrach Krzywoszyńskich — 4 byki, w Goszczewie — 1 byka, W Byteniu — 2 byki, w Piaskach — 1 byka, na terenach dzierżawionych przez Poleskie Towarzystwo Łowieckie w nadleśnictwie Wiado i Kosów — 3 sztuki. Razem ubito 21 sztuk łosi.

Przewodniczący Sekcji
JÓZEF GIEYSZTOR.

DOBRE I ZŁE.

W „Wiadomościach Wędkarskich" (miesięcznik), organie Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich, w Nr. 9 z dn. 15 września r. b. zamieszczony został artykuł-feljeton, p. Józefa Wyganowskiego p. t. „Myślistwo i wędkarstwo".

W artykule tym, niestety, czytamy wiele, według mego zdania, fałszywych poglądów na myślistwo, w zestawieniu z wędkarstwem.

Nigdybym z tego tytułu nie zabierał głosu, bowiem poglądy, a nawet przekonania szerokiego ogółu, z jakiemi spotykaliśmy się dotąd i z pewnością nadal spotykać się będziemy, nawet na łamach prasy, w odniesieniu do łowiectwa są bardzo często ujęte w formę tak naiwną przez nieuświadomionych, lub w tak grubo szytą i nieprzekonywającą złośliwość i zacietrzewienie przez „ideowych wrogów"... zabijania zwierzyny, że wkońcu należy dojść do przekonania, iż na zwalczanie tych enuncjacyi poprostu szkoda czasu.

W tym wypadku chodzi o co innego, o coś, co mnie, jako myśliwego, poruszyło do głębi, bowiem rzeczy niemyśliwskie—mojem zdaniem — wygłasza, jak sam o sobie autor się wyraża, „myśliwy" (a zarazem wędkarz).

Gdyby p. Wyganowski był naprawdę myśliwym w tem znaczeniu tego słowa, jakim go prawdziwi myśliwi chcą widzieć, jakim go stworzyła wrodzona i głęboko oparta na świetnych a porywających tradycjach pasja myśliwska, z której przedewszystkiem rodzi się i z wiekiem coraz potężnieje umiłowanie przyrody, jej do dziś niezbadanych do dna tajemnic i piękna

nastrojów — z której, obok romantyka-łowcy, rodzi się najbardziej pasjonowany hodowca i najgorliwszy obrońca tych gatunków fauny, które częstokroć wypierane są przez postępy cywilizacji do coraz bardziej ograniczonych połaci ziem, przez nią jeszcze nieokupowanych — toby.. nie pisał takich rzeczy.

Pan Wyganowski mówi, że „myśliwy to pełen elegancji pan, w obuwiu na grubych podeszwach, odziany we wzorowo zaprasowane pumpy, kurtkę z rogowymi guzikami, przepasany kilkakrotnie rzemieniami rozmaitej długości i szerokości, a używający jako nakrycia głowy — zielonego kapelusika (obowiązkowo), z pęczkiem szczeciny, umieszczonej, mówiąc językiem wilka morskiego, — (czyżby p. Wyganowski był także.. marynarzem"?) — na jego rufie".

Gdyby p. Wyganowski zaczął swą definicję odzieży myśliwego w ten sposób: „Dzisiejszy myśliwy, zamieszkały w znacznej liczbie w wielkich miastach i nadto może nasiąkły zewnętrzną kulturą wielkiego miasta, wygód i nieraz bezmyślnej mody, w znacznej ilości wypadków myśliwy nie z ducha, lecz z formy, trochę, jak to się mówi, „dla sportu", to pan i t. d."—podpisałbym się sam pod tą definicją. Ale Szanowny Autor zapomniał zupełnie, że wzorcem myśliwego z „krwi i kości" aż do dziś dnia jest raczej Weyssenhoffowski Pucewicz, a nie młody jeszcze, niewyrobiony i trochę sztuczny w swej szczerej, z gruntu myśliwskiej duszy panicz z Jużynt. A takich Pucewiczów wałęsa się samotnie po kniejach i dziś jeszcze o wiele więcej, niżby to mogło się zdawać komuś, kto mało.. poluje.

Zresztą — pocóż więcej! — czyż nie wiemy wszyscy, jak zukosa patrzy i stroni szczera brać myśliwska od „kolegi", gdy na zbiorowe polowanie gdzieś na wsi głuchej zjawi się wypadkiem taki opisywany przez p. Wyganowskiego „miastowy" nemrod, ubrany, jak z igły. O ile ów „pełen elegancji pan" ma sposobność częstszego stykania się z myśliwymi, to i on potrosze wyrzeka się zbędnych, w pewnem środowisku wprost „nieprzyzwoitych" nabytków odzieżowych.

Może zbyt długo bronię zewnętrznego wyglądu n a p r a w d ę myśliwego, którego p. Wyganowski stroi „na pajaca" (cui bono?), gdyż właściwie w artykule tego autora razi coś innego o wiele więcej. Oto co pisze:

„Nie będę zbyt śmiały, jeśli powiem, że wędkarstwo daje o całe niebo więcej sportowej emocji, niż myślistwo!

A jedna i druga namiętność nie jest mi obca i weszły mi one w krew wcześniej, niż zacząłem odróżniać godziny zegara.

Może jeszcze łowy w czasie toków na głuszca najbliższe są wędkarstwu. Wymagają one bowiem od myśliwego wyrobienia fizycznego, dużej dozy cierpliwości, silnej woli i opanowanych nerwów.

Poza tym jednym wyjątkiem, w większości wypadków łowy ograniczają się u nas do kładzenia trupem pędzonych lub w kotle oszalałych ze strachu szaraków, do odstrzeliwania wytropionych przez psa, a rozbitych kuropatw, czy też do powalenia osaczonego przez psy odyńca.

Jeśli chodzi o inną zwierzynę, to tak samo decydować o pomyślnych łowach będzie broń i pewna ilość zużytej amunicji — wprawa.

Spotkanie zaś upragnionej zwierzyny będzie rzeczą prostego przypadku, na zaistnienie którego to faktu myśliwy zasadniczo nie będzie miał żadnego wpływu.

Tylko w nielicznych wypadkach myśliwi posługują się wabieniem zwierzyny np. przy łowach na lisa. Natomiast w wędkarstwie to nęcenie jest regułą i nieodzownym warunkiem powodzenia (jeśli chodzi o wody nizinne).

Ale poza tym czynnikiem, od którego tak zależy pomyślność w wędkowaniu, istnieje cały szereg i innych, nie mniej ważnych. Przytoczę niektóre...

A więc dużą tu rolę odgrywa temperatura wody i powietrza, kierunek wiatru, wysokość ciśnienia barometrycznego, faza, w jakiej znajduje się księżyc i t. d.

Żaden z wędkarzy nie może liczyć na jakikolwiek rezultat, dopóki nie będzie sobie zdawał sprawy, jaki wpływ na żerowanie ryb ma pora roku, poziom i przejrzystość wody pora dnia.

Zanim przejrzy nawskroś życie mieszkańców wód i mieniących się cudnymi barwami owadów, dla których wody są kolebką i grobem zarazem — wszelka zdobycz wędkarza będzie wynikiem tylko szczęśliwego przypadku.

Będąc zasobny w te wszystkie wiadomości, zdobyte wyłącznie długoletnim doświadczeniem, wędkarz taki bez trudu znajdzie odpowiednie miejsce, użyje właściwej na ten okres przynęty i wybierze pomyślną porę dnia, zgóry będąc pewnym, jakimi rybami swą nieodłączną siatkę zapełni".

Więc jakże to?.. Pan Wyganowski, będąc myśliwym, nie zna abecadła myśliwskiego? Powiada że „tylko w nielicznych wypadkach myśliwi posługują się wabieniem zwierzyny np. przy łowach na lisa". Szanowny Kolego! A wab łosia, jelenia, rogacza?!... Wabienie wilka!... Polowanie z wabikiem na ptactwo, jak jarząbki, a popularne polowanie z krykuchą wiosną na kaczory?! A potem czyż myśliwy nie m u s i zwracać uwagi na porę roku, dnia, stan pogody, kierunek wiatru przy podchodach zwierza, lub nawet pędzeniach i t. d. i t. d.? A przedewszystkiem czyż nie m u s i znać życia zwierzyny, na którą poluje — jej charakteru, zwyczajów, tropów, przesmyków — czy nie musi przeciwstawiać chytrości i ostrożności zwierza swej o nim wiedzy?

Myśliwy, który tego wszystkiego nie wie, nie rozumie i nie czuje, a nawet zachować się nie umie na różnego rodzaju polowaniach, tak samo jak niedoświadczony wędkarz, może polować wyłącznie na zwierzynę hodowlaną, zżytą z kulturą rolną, z człowiekiem i czującą się najlepiej w jego pobliżu i pod jego możną opieką. Ale masowe zabijanie zajęcy, kuropatw, bażantów nie stanowi m y ś l i s t w a — to polowanie wprawdzie, lecz zbliżone do żniwa dojrzałych kłosów zbóż, to owoce hodowli celowej i fachowej, jak niemi są również odłowy ryb ze stawów w gospodarstwach rybnych.

I wreszcie jakże myśliwy może wyrazić się w ten sposób, że myślistwo daje mniej emocji od wędkarstwa? A te chwile, gdy dobrze otropiony, odgadnięty w swej drodze ucieczki gruby zwierz wychodzi na oczekującego nań myśliwego; albo przeciwnie zawody, jakie łowcę spotykają, gdy zwierz okaże się przecież jeszcze chytrzejszym i uniknie spotkania, powziąwszy podejrzenie zasadzki; a nieświadomość na polowaniu o tem, jaki zwierz wyjść może na nasze stanowisko i czy właśnie nas łaska św. Huberta wybierze?...

Czyż to nie najbardziej podniecające nerwy emocje? A ileż bywa zawodów, których wskutek nieopanowania nerwów doznaje myśliwy?

O wyrobieniu fizycznem lepiej w porównaniu z wędkarstwem wogóle nie mówić, Szanowny Autorze, ani o opanowaniu nerwów. Żeby nie wiem jak ciężką drogę odbyć musiał wędkarz do miejsca swego połowu, to przecież nad wędziskiem swem długie godziny ma możność odpoczywać. Myśliwy i drogę najcięższą przebywać musi, i w nieustannym jest ruchu: w kniei, na polu, wodzie, w bagnach i w górskim terenie, często o głodzie i chłodzie, bez snu i wypoczynku przez długie nieraz dni „myśliwskiego urlopu wypoczynkowego".

Nie strzelić do sztuki niełownej, wstrzymać się po kilkakroć od posłania kuli jeleniowi, czy choćby rogaczowi, których poroża nie dostrzegło się wyraźnie, by nie położyć zwierza do strzału nieprzeznaczonego — na to trzeba mieć wiele zrównoważenia i nerwy niezmiernie opanowane.

Łowiłem ryby na wędkę, lubię nawet ten sport, ale nerwy moje, zmysły wszystkie inaczej żyją w myślistwie! W niem czuję się najbliższym przyrodzie.

WUZET.

TREŚĆ NUMERU

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa